

## Nieznane jutro poszukiwaczy słów

(Dokończenie ze strony 4)

\*\*\*

*Życie jak list wrzucono do skrzynki  
pocztowej:  
przed chwilą był twój,  
a już przepadł, za twoją zgodą,  
w innym świecie,  
który ma granice z żelaza.  
Wydostać go nie sposób.  
Tyle płacisz by mógł zanieść  
ciebie  
do drugiego człowieka.*

Jest w tym cała esencja i istota poezji Pawła Kuszczynskiego, czyli poezji szukania prawdy. Tej jednej jedynej Prawdy, której nie da się odnaleźć. Tym też jest szukanie Boga. Bóg jest – zawoła. Poeta ma oto i obowiązki, nie tylko prawa. Musi uniknąć fałszu. Musi być dzielny, męski, zdusić w sobie lęk, ból i gniew. Opanować puste egzaltacje, aby w ciszy dotknąć prawdziwości, aby zakwitła w sadzie, jak wiosenna jabłoń. Aby zachwyty był zachwytem, a człowiek człowiekiem.

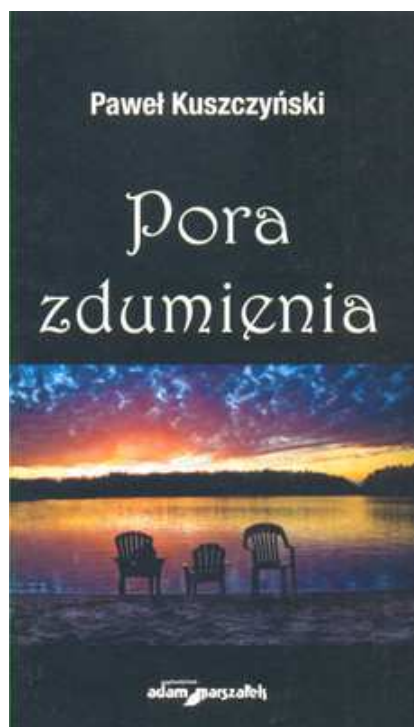
Wydaje mi się, że Pawłowi Kuszczynskiemu się to wszystko udało. „Porą zdumień” przekroczył kolejny Rubikon (ileż to już ich było, w naszym poetyckim życiu, ...no ba, a ileż ich jeszcze przed nami). „Porą zdumień” uwodzi nas wyrafinowaniem i z gracją, zabiera w swój świat, który może być i twoim światem. Dzięki temu zabiegowi relacja z czytelnikiem nie pozwala odłożyć tego tomu wierszy obojętnie. Paweł pozostawia w nas swój ślad, odcisk pazura, znamię na duszy. „Ból wiecie mnie / do poezji” wyznaje. Aż dogłębnie nas przejmujemy w wierszu... no właśnie... bez tytułu (ale to jakże właściwe, gdyż sam nie wiem czy zdołałbym znaleźć dlań tytuł).

*Czego ja nocy nie obiecuję,  
rano gubiąc przygotowaną  
odповідź.  
Ustają wszelkie rozmowy,  
tylko słychać pohukiwanie sowy  
wśród ruin  
zamkowych.  
Oczy nie uciekną odpowiedzi.  
Przywołuję smak antonówek  
na ściemniających zębach,  
które  
utraciły biel  
dzieciństwa.  
Nie podzielę się  
nieznanym jutrem,  
jedyną wartością  
jaką posiadam.  
Choćby trochę godności  
na resztę godzin.  
Wyprostować się  
na chwilę  
i ujrzeć ciągle niezapisane  
niebo,  
które niestudzenie  
ukrywa Boga.*

Czyli poezja „to ciągle niezapisane Niebo”, nasze niebo – niebo poetów. Bóg milczy, a zastępy filozofów i teologów przez wieki zmagano się z tym milczeniem. Nam też go nie oszczędzono, ale my słyszymy to, czego inni ludzie nie słyszą... My słyszymy to... o czym próbujemy Wam napisać. Ale tylko próbujemy. Jedyną wartością jaką posiadamy jest nieznane Jutro. Mgliste, zimne, bezkształtne jutro Poszukiwaczy Słów...

I dlatego piszemy.

**ANDRZEJ WALTER**



Paweł Kuszczynski, „Pora zdumienia”. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2012, s.100.

## Chwała i grzech istnienia

Jest takie powiedzenie, że zbyt dużo poezji może się okazać dawką śmiertelną. „Grzech. Przywiersze” **Isaaca Jacobovsky’ego** to 261 stron wierszy. Przysięgam, że przeczytałem od deski do deski – i przeżyłem. Wszystko bowiem zależy od jakości utworów, od tego czy autor ma coś ważnego do powiedzenia, i mówi to w sposób ciekawy i odkrywczy. A Jacobovsky właśnie ma.

Przed wszystkim jest to poezja o niespytykanej gęstości znaczeń, symboli, odniesień. Mówi nie tyle o losie człowieka (choć także), ile o jego miejscu w otaczającej rzeczywistości. I o pewnej determinacji. Oto – jak czytamy w jednym z wierszy – mamy przed sobą wszystkie ścieżki. Główne są nieuczęszczane,

inne dla samotnych kobiet, jeszcze inne dla „mężów, żon i zwierząt domowych”. Poeta zwraca się do adresata lirycznego (wydaje się, że to najpewniej on sam jest tym adresatem) i konstatuje, że w zasadzie nie ma którędy iść. Powiada:

*Jesteś w sytuacji bez wyjścia  
zapewne świat potrwa jeszcze bez zmian  
byś nie mógł mu zarzucić pozorów (s. 15)*

Po co istnieje świat, w jakim celu jest czas? Dlaczego to wszystko nas osacza? Tego rodzaju pytań filozoficzno-egzystencjalnych poeta stawia mnóstwo. Nie szuka na nie odpowiedzi. Ogląd świata u Jacobovsky’ego jest jakby od wewnątrz. Poezja nie może wszystkiego wytłumaczyć i choćby z grubsza ogarnąć. Perspektywa ludzkiego poznania ma przecie granice.

To wszystko stanowi „podłoże” poezji Jacobovsky’ego. Utwory te nie są – wbrew pozorom – traktatami filozoficznymi, tylko najczystsza poezja korzystająca ze wszystkich barw języka, skojarzeń, znaczeń. Zderzają słowa w sposób niespotykany, aby odkryć w nich nową jakość. Nie znajdziemy tu żadnego przerostu formy nad treścią. Owszem, poeta bawi się słowem, ale robi to w określonym celu. Nie na zasadzie wysypywania klocków z pudła, by napawać się ich kolorami. On je wyjmuje świadomie i dobiera tak, aby wzmocnić przesłanie wiersza. Oto jakże wymowny przykład:

*Bóg wydłuża nam czas  
w nieskończoność  
wyszukując pomiędzy łzami  
odpowiedniego ułożenia  
tęczy (s. 14)*

(Tu mała uwaga: wszystkie wiersze są bez tytułu, oznaczone sześcioma gwiazdkami, dlatego podaję tylko numery stronic). Ta – jak na poezję, olbrzymia – książka, gromadzi trzy tomy, już poprzednio wydane. Dwa pierwsze „Coś nieokreślonego” i „W ogrodzie nadziei” składają się z trzech cykli, a trzeci, „Prawo do wzajemności” – z dwóch. Obecny zbiór „Grzech. Przywiersze” stanowi edycję zbiorową i – jak czytamy na stronach tytułowych – zmienioną.

„Coś nieokreślonego” zawiera utwory o wyraźnych znamionach liryki osobistej. Nie ma tu jednak żadnej niekontrolowanej erupcji uczuć i emocji, ani jednego pojęcia, które by należało do używanych w tego rodzaju poezji rekwizytów. Jacobovsky – co ważne – jest oryginalnym twórcą swojego własnego języka, ma określony sposób obrazowania, i ten – wydawałoby się – spokój wewnętrzny, który jednak potęguje moc i ekspresję poetyckiej wypowiedzi, kondensuje ją, czyniąc zarazem szalenie dynamiczną. Dystans, pewna ironia, wyczułony zmysł obserwacyjny – to cechy wszystkich utworów Jacobovsky’ego. Poeta powiada: